Gdy porównujemy komputery do drugich połówek, to te pierwsze nie mają najmniejszego problemu z wykazaniem swojej wyższości. Działają o niebo szybciej od ludzi, ale mimo to zachowują zawsze spokój i pokorę; można na nich odpalać takie arcydzieła ludzkiej kultury jak Dark Souls 3, Crusader Kings 2 czy Limbo of the Lost; łączą nas z całym światem za pośrednictwem Internetu; jak coś w nich nam nie pasuje, to można to bez problemu wymienić… No dobrze, można się kłócić, że dziewczyna/chłopak może zaoferować odrobinkę zaspokojenia emocjonalnego i są o wiele lepsi, gdy przychodzi do takich rzeczy jak tulenie czy wyprowadzanie psa, ale bądźmy szczerzy – jedyną rzeczą, która powstrzymuje wszystkich ludzi na świecie przed zadeklarowaniem wiecznej miłości swoim komputerom jest fakt, że Bloodborne nigdy nie wyszedł na Steama. Tylko dlatego jakiekolwiek związki międzyludzkie mają jeszcze rację bytu. Z drugiej strony, gdyby tak połączyć największe zalety naszych wspaniałych maszynek oraz drugich połówek, to świat stałby się idealny…

„SPARKS” to akronim od „Synthetic Prototype Artificial Research Keeper Servant”, który w tłumaczeniu na nasze oznaczałby sztucznego sługę/asystenta. Tak właśnie Twilight Sparkle ochrzciła swoje najnowsze dzieło, robotyczną istotę, w opowiadaniu o tym samym tytule. Z okładki na czytelnika zerka skucykowana wersja sztucznej inteligencji EDI z serii Mass Effect, ale w samej treści nie ma najmniejszych powiązań z tym dziełem – autorowi, ukrywającemu się pod pseudonimem Patriot Pony Productions, po prostu spodobał się jej wygląd. Roboty, Spike, w tagach ukryte takie rzeczy jak „romance”, „comedy” i „sad”… Brzmiało to dość obiecująco, więc bezzwłocznie zabrałem się do czytania.

Początek opowiadania jest prosty i nieskomplikowany. Ot, Twilight opuszcza na kilka godzin zamek, przykazując przedtem Spike’owi, by nie pakował się w tym czasie w żadne kłopoty. Co zatem robi nasz drogi, mały smoczek? Oczywiście pakuje się w kłopoty – za które winę ponosi jednak przede wszystkim księżniczka przyjaźni, bo pozostawienie swojego najnowszego wynalazku praktycznie niestrzeżonego, z hasłem aktywizacyjnym zapisanym obok na kartce(!) jest nieszczególnie mądre. Główny bohater szybko odkrywa, że jego siostra/opiekunka/właścicielka/przyjaciółka/etc. skonstruowała pierwszego sztucznego kucyka w historii Equestrii, a on właśnie aktywował jego (a właściwie to jej) rdzeń i syntetyczne ciało. Dość naturalna w tej sytuacji ciekawość szybko sprawia, że zaczyna z robocicą dyskusję, a potem nawet pozwala jej towarzyszyć do miasta.

Sporym problemem fabuły jest przewidywalność aż do bólu – jeden rzut oka na tagi pozwala błyskawicznie odgadnąć, jak się potoczy, może z wyłączeniem „sad”, którego jest tu jak na lekarstwo. Opowiadanie raz było już przepisywane, by zmniejszyć problemy z tempem – na przykład w pierwszej wersji czytelnicy mieli okazję do podziwiania pocałunków smoczo-tosterowych już pod koniec pierwszej wizyty w mieście. Jak na mój gust całość jednak dalej toczy się zdecydowanie za szybko.

Kolejną poważną kwestią są postacie. Mamy tu praktycznie tylko dwie liczące się istoty – Spike’a oraz SPARKS. Niestety, ten pierwszy niekoniecznie jest najlepszą postacią dla takiego opowiadania, a autor jeszcze nie zawsze do końca radził sobie z prowadzeniem go. Jest po prostu postacią dość pasywną, której rola ogranicza się do chodzenia z bohaterką, wypełniania jej poleceń i martwienia się, że kucykom i/lub Twilight nie spodoba się łażący po okolicy robot. Jakby tego było mało, to gdy dzieje się coś na tyle ważnego, że mógłby naprawdę coś zrobić… to mdleje. Nasza czworonożna pani toster jest od niego o wiele ciekawszą postacią, choć mam wrażenie, że spora część jej potencjału została zmarnowana zbytnim podobieństwem do zwykłych kucyków. SPARKS szybko analizuje otoczenie, dysponuje ogromną siłą, posiada tryb bojowy, a do tego wykazuje brak zrozumienia wielu zasad rządzących społeczeństwem, przez co dopuszcza się kilku mniejszych lub większych nietaktów. Do tego bardzo silnie okazuje emocje… Ale moim zdaniem to część problemu – ona po prostu jest dość zwykłym „robotem”, który różni się od zwykłych kucyków przede wszystkim mniejszą wiedzą o świecie i przegiętymi umiejętnościami. No i sporym pociągiem do młodych smoków, które jeszcze w pierwszym rozdziale klasyfikuje jako „rodzinę”. Habsburgowie byliby dumni. Niby gdzieś tam jeszcze występują inne postacie, takie jak Rarity czy Applejack, ale nie robią za wiele.

Najgorsze jest jednak to, że praktycznie przez całe opowiadanie nie dzieje się prawie nic dramatycznego. Przy wszystkich staraniach Spike’a, by ukryć obecność SPARKS przed innymi, nikt nie zwraca większej uwagi na robotycznego kucyka. Najpoważniejszy konflikt kończy się ratowaniem omdlałego smoka (jest to pewien sposób na pogodzenie obu stron, nie powiem, ale niezbyt satysfakcjonujący). Samemu głównemu bohaterowi nie przychodzi do głowy, że tajemnicza istota, która przewyższa światek biologiczny w każdym aspekcie, może być niebezpieczna. Ba, nikt nawet nie zwraca większej uwagi na to, że może relacje głównych bohaterów są nieco patologiczne. Przynajmniej Twilight powinna mieć pewne obiekcje przed Spikiem wykazującym zbytnie zainteresowanie gniazdami USB jej wynalazku.

Całość jest napisana całkiem poprawnie, szczególnie SPARKS wyraża się w sposób wyróżniający ją jako postać o metaliczno-krzemowym posmaku – przynajmniej na początku, bo wraz z rozwojem fabuły zaczyna tracić tę cechę. Błędów nie stwierdzono.

Główny problem tego opowiadania nie stanowi to, że jest złe, tylko że mogłoby być o wiele lepsze. Byłoby miło, gdyby fabuły nie dało się odgadnąć w trzy minuty, a postacie stanęły przed chociaż jednym problemem, którego nie rozwiązałaby magia cyfrowej miłości lub przeważająca siła ognia. Może przydałoby się drobne zwolnienie tempa, tak by minęło więcej czasu między ogłoszeniem Spike’a członkiem rodziny przez SPARKS a zdecydowanie romantyczno-erotycznym buzi-buzi. Autor ostatnio groził kontynuacją, w której tym razem wystąpi ogierza sztuczna inteligencja. Mogę tylko mieć nadzieję, że RAM będzie odrobinę mniej kucykowy od swojej siostry… i kto wie, może nawet nie będzie zainteresowany romansami z gnijącymi, wilgotnymi worami mięcha?

Och, kogo ja oszukuję. Byle tylko nie podbijał do Twilight, bo kontekst kazirodczy w tym wypadku byłby stanowczo zbyt silny.